

GANDHI, popularny bohater narodowy hinduski, ciężko zachorował.

WYDANE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



Poczta bułgarska wydała nową serię znaczków, dla uczczenia pamięci swego bohatera narodowego Hazi Dymitra.

ROK XIV.

NIEDZIELA, 12-GO STYCZNIA 1936 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 12

PREZYDENT AMERYKI — OFIARĄ SZANTAŻU

Znany sportowiec wysyłał doń listy z pogrozkami, żądając wypłacenia miliona dolarów

Nowy Jork, 13 stycznia. Opinia Stanów Zjednoczonych poruszona została niezwykłym szantażem, której ofiarą padł prezydent Roosevelt. Inżynier Austen Phelps Palmer, znany sportowiec amerykański, od dłuższego czasu wysyłał do prez. Roosevelta listy z pogrozkami, w których żądał on wypłacenia mu miliona dolarów.

Prez. Roosevelt skierował sprawę do prokuratora, który nakazał natychmiastowe aresztowanie zuchwałego szantażysty. Podczas badania przyznał się on do wysłania dwóch listów z pogrozkami. Jakiego rodzaju były te pogrozki, prasa nowojorska nie podaje.

Jeden z dzienników donosi, iż Phelps

palmer, doniedawna właściciel dużego przedsiębiorstwa, zrujnowany naskutek eksperymentów gospodarczych prezydenta Stanów, stracił w ciągu ostatniego roku swój cały majątek. Dlatego też

szantaż ma podłoże czysto osobiste i należy przypuszczać, jakoby był on dziełem grupy gangsterów. Istnieje także możliwość, iż inż. Phelps Palmer jest umysłowo chory.

W każdym bądź razie cała ta sprawa bardziej absorbuje w tej chwili opinię amerykańską, niż Abisynja, sankcje — a nawet możliwość stracenia Hauptmanna.

Obława policyjna w dzielnicy staromiejskiej

doprowadziła do zaareztowania dwóch poszukiwanych doliniarzy, którzy inscenizowali bójki uliczne i w czasie zamieszania okradli przechodniów

Łódź, 12 stycznia. (gr) Do władz śledczych napływały ostatnio skargi o zuchwałych kradzieżach kieszonkowych, dokonywanych przez nieuchwytnych doliniarzy, grasujących w dzielnicy staromiejskiej.

Fachowcy operowali w sposób bardzo pomysłowy i dlatego też początkowo nie zwracano uwagi na ich „tricki”. Wreszcie w dniu onegdajszym, podczas większego plonu przestępców, wpadły władze śledcze na ich ślad.

Na ulicy Nowomiejskiej, kiedy w godzinach południowych ruch uliczny

wzrastał się coraz bardziej, dwóch osobników wszczęło ze sobą kłótnię. Liczni przechodnie, zaciiekawieni awanturą, przystanęli, by przyjrzeć się zbliska powaśnionym.

Kiedy zebrał się spory tłum ludzi, awanturnicy zaczęli okładać się tak potężnie, iż wciągnęli do ich bójki kilkunastu mężczyzn, zupełnie nie mających nic wspólnego z walczącymi osobnikami.

Tłum podzielił się na dwa obozy. Po kilkunastu minutach oprócz rannych stwierdzono, że wśród obecnych znaj-

duje się spora ilość okradzionych. Poszkodowani zaalarmowali policję. Wówczas okazało się, że dwaj awanturnicy zniknęli jak kamfora. Na pobojowisku pozostali jedynie przechodnie, którzy właściwie nie wiedzieli o co i dla kogo walczyli.

W czasie dochodzenia ujawniono, iż cała awantura sfinansowana była przez tajemniczych mężczyzn, którzy po inscenizowaniu bójki, korzystając z nieuwagi tłumu, w bezczelny sposób opróżniali kieszenie obecnych.

Kawał ten, znany dobrze policji, natychmiast naprowadził drugą brygadę na sprawców kradzieży. W nocy wkroczyli do ich mieszkań przedstawiciele władz i zaareztowali dwóch znanych notowanych i wielokrotnie karanych więźniem doliniarzy: Mordkę Sochaczewskie zamieszkałego przy ul. Masarskiej 7 oraz Jude-Hersza Grynbauma, zam. przy ul. Lotniczej 27.

Podczas rewizji mieszkaniowej znaleziono moc przedmiotów, pochodzących z kradzieży ulicznych. Obaj recydywiści odesłani zostali do aresztu śledczego.

Katastrofa kolejowa we Francji

Paryż, 12 stycznia. (PAT) W pobliżu Bourg (Francja południowa) pociąg pospieszny Paryż—Medjlan, pędzący z szybkością 80 klm. na godzinę, wpadł na wielki kamień, który stoczył się na tor z pobliskiej skały.

Lokomotywa wykołowała się. Wypadku z ludźmi nie było.

Dach runął w centrum Berlina. — 7 osób rannych

Berlin, 11 stycznia. (PAT) W centrum Berlina, na rogu Friedrichstrasse i Leipzigerstrasse, runęło w południe na jezdnię rusztowanie dachu z wielkiego narożnego domu. 7 osób odniosło ciężkie rany.

Co tydzień anglicy budują jedną eskadrę lotniczą

Londyn, 12 stycznia. (PAT) „Daily Telegraph” pisze: Od czasu kiedy rząd w ub. miesiącu zapowiedział rozbudowę lotnictwa wojskowego, zorganizowano 10 czy 11 eskadr. Obecnie po ukończeniu przygotowań rozbudowa będzie przyspieszona i wyrazi się tworzeniem jednej nowej eskadry powietrznej tygodniowo.

Grac, 12 stycznia. (PAT) W dniu dzisiejszym zawalił się trzypiętrowy budynek, mieszczący w sobie koszary artylerji. Pomimo, iż wypadek zdarzył się w czasie gdy żołnierze byli na ćwiczeniach, jest wielu rannych.

Potworny napad na ul. Tatrzańskiej

Lokator zadał bagnetem straszliwe ciosy właścicielowi domu

Łódź, 12 stycznia. (gr) W Pabjankach, pod Kochanówką, przy ul. Tatrzańskiej 1, doszło wczoraj do potwornej bójki pomiędzy lokatorem tego domu, a właścicielem, 38-letnim Ludwikiem Kierozalskim.

Gospodarz udał się wczoraj do lokatora po komorne, gdy nagle spotkał się z niezwykłą napaścią ze strony opornego płatnika. Lokator, wpadłszy w szal, dobył z szuflady bagnetu i począł zadawać nim ciosy Kierozalskiemu.

Kiedy właściciel domu stracił przytomność, a już dogorywając wzywał rozpaczliwie pomocy, wbiegło kilku sąsiadów i obezwładniło oszalałego lokatora. Do ciężko rannego zawezwano pogotowie Czerwonego Krzyża, — do niedoszłego zabójcy przedstawicieli policji.

Stan Kierozalskiego jest bardzo poważny. Odnosił on szereg ran głowy, twarzy i klatki piersiowej. Ranny walczący ze śmiercią w szpitalu im. Prez. Mościckiego.

Pożar przy ul. Gdańskiej 164

Dwa mieszkania poważnie uszkodzone

Łódź, 12 stycznia. (gr) Wczoraj, około godziny 3.30 po poł. zaalarmowano centralę straży ogniowej wybuchem pożaru przy ul. Gdańskiej 164. Lokatorzy tego domu wzywali rozpaczliwie pomocy, przyczem miały już dwa mieszkania stać w ogniu.

Przybyły na miejsce drugi oddział straży skonstatował, że w mieszkaniu Baranowskiego, na drugim piętrze o-

raz Lepalczyka, mieszczącym się o piętro wyżej, znajdują się gęste kłęby dymu. Niezwłocznie przystąpiono do akcji ratowniczej. Po wyrąbaniu podłogi okazało się, że dym przedostawał się z górnego mieszkania na dolne wskutek przyłączenia pieca do przewodu wentylacyjnego. Po blisko godzinnej akcji straż powróciła do koszar.

Nieobliczalne następstwa dla Europy

ma rzekomo wywołać współpracę francusko-angielską. — Włosi patrzą ponuro na świat

Berlin, 11 stycznia. (PAT) „Berliner Tageblatt” donosi z Rzymu o nastrojach, jakie wywołały tam wiadomości o współpracy angielsko-francuskiej na morzu Śródziemnym.

Według doniesień dzienników w kołach włoskich mówi się wyraźnie o rozbiciu układu stosunków europejskich,

co pociągnie za sobą nieobliczalne następstwa dla kontynentu. M. in. koła włoskie mają uważać, że w najbliższym czasie ma nastąpić anulowanie paktu lokarnieńskiego naskutek wystąpienia jednego z czterech państw zainteresowanych, a przede wszystkim Włoch i Niemiec.

Bombay, 12 stycznia.

(PAT) W ostatnich dniach, w jednej z pobliskich wiosek zarejestrowano 45 zgonów naskutek epidemji cholery. Epidemja rozszerza się na sąsiednie miejscowości.

CZARNY DICK MA DŁUGIE RECE.
Przygody młodej millonierki, która w ucieczce przed amerykańskim gangsterem i w poszukiwaniu ideału — schroniła się do Europy — Niezwykły splot wydarzeń. Komedja pomyłek i nieporozumień. Zabawne perypetie pechowych detektywów — to najnowsza powieść C. T. P.

JEJ WIELKA MIŁOŚĆ

w N-rze 135-ym
„CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ”
w nowej szacie.
Rozrywki z nagrodami. Rady pani Ivy. Podwójny dział humoru. Nowe konkursowe.

Do nabycia wszędzie. Cena 30 gr.

Zwracamy uwagę naszych Sz. Czytelników na nowy

konkurs „Expressu”

p. t.

„Łowimy wszyscy rybki!”

Szczegóły na stronie 3-ej



1



2



3



4



5



6



7



8



9

Przez obiektyw fotografa:

1. WSZEDZIE KATASTROFALNE POWODZIE. Wioska w dorzeczu Loary, zalana całkowicie podczas ostatniej groźnej powodzi, o której doniosły już telegramy. Mieszkańcy wiosek posługują się naprędce skonstruowanymi tratwami: dla komunikowania się ze światem.

2. Zabawny moment tragicznej sytuacji — cyklista podróżujący w hrabstwie Kent w Anglii natknął się na tablicę wzbraniającą przejazdu tą drogą. Conajmniej zbyteczne ostrzeżenie, bo droga i tak, spowodu powodzi nie do przebycia.

3. ZABYTKI GDAŃSKA. Brama żurawia w Gdańsku, pochodząca jeszcze z czasów polskich stanowi jeden z najciekawszych zabytków tego miasta.

4. MISTRZOWSKA CZWÓRKA OLIMPIJSKA. Na zdjęciu widzimy mistrzowską czwórkę na boksie, która ustanowiła w Ameryce rekord świata. Są to: Donna Fox, Max Bley, Dick Lawrence i Jim Bickford.

5. Z FRONTU ABISYŃSKIEGO. Cesarz Haile Selassie podczas inspekcji frontu ogląda pociski, które zrzucone zostały przez lotników włoskich, lecz nie eksplodowały.

6. JAPOŃSKI CZERWONY KRZYŻ DLA ABISYNJI. Przygotowanie bandażu i pakunków opatrunkowych, które japoński Czerwony Krzyż przesyła Abisynji na apel międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie.

7. NIEMCY CIĄGLE SIĘ ZBROJĄ. W ub. tygodniu spuszczone na wodę nowy pancernik niemiecki „Admirał hrabia Spee”. Niemcy nie zaniedbują energicznych zbrojeń nie tylko na lądzie lecz i na morzu.

8. KRÓL PIOTR NA „ŚWIĘCIE MATKI” w BELGRADZIE. W Belgradzie obchodzono uroczyste tradycyjne „święto matki”. Młodociany król Piotr w towarzystwie matki zjawił się po

raz pierwszy w publicznej szkole powszechnej, rozdzielając podarki biednym dzieciom.

9. WOJNA AFRYKAŃSKA JAKO REKLAMA W Londynie jeden z sklepów z gotowymi ubraniami urządził oryginalną reklamę: przed wejściem ustawiono murzyna w stroju żołnierza abisyńskiego i białego w mundurze włoskim.

„Trup“ morduje swego „nabywcę“

Kandydat na nieboszczyka odzyskuje zdrowie. — Nie-samowita manja oszalałego profesora.

Sofja, w styczniu.

Biedni ludzie, którzy nie wiedzieli z czego wyżyć następnego dnia, szli dawniej do „anatomii“ i sprzedawali swoje ciała. Jeżeli lekarze uznali to wyczerpane ciało za „ciekawe“, wtedy „interes“ dochodził do skutku. W cywilizowanych państwach dzisiaj naogół transakcje tego rodzaju należą do przeszłości; żadna klinika nie kupi dzisiaj już „trupca za życia“. Ale kilku ludzi, którzy zawarli taki układ kilkadziesiąt lat temu żyje jeszcze. Wiedzą oni, że kiedy umrą, ciała ich zostaną pokrajane przez lekarzy. Z tą świadomością żył pewien mieszkaniec Sofji, **Borys Tolczew**, który jednak w żaden sposób nie chciał, by doszło do sekcji jego zwłok.

Było to w roku 1907. Tolczew, młody wówczas człowiek, następstw strasznego wypadku ulicznego stał się niezdolny do pracy. Miał złamany kręgosłup i był nawpół sparaliżowany. Kiedy go wypuszczono ze szpitala, ledwie trzymając się na nogach, zawłókł się do pewnego profesora i **zaofiarował mu swoje ciało**. Profesor, który widział, że biedak może najwyżej żyć jeszcze kilka miesięcy, zgodził się na tę propozycję. Borys Tolczew otrzymał sumę, za którą mógł dobrze żyć przez kilka miesięcy, a zato musiał podpisać kontrakt, że rezygnuje ze wszystkich praw, dotyczących swego ciała po śmierci.

Borys Tolczew miał jednak szczęście. Stało się coś, w co żaden lekarz nie uwierzyłby: paraliż zaczął ustępować i kandydat na stół sekcyjny powoli wracał do sił. Kiedy minęło sześć miesięcy, mógł już nawet zacząć pracować. Przystąpił do pewnego przedsiębiorstwa stolarskiego, do którego wpłacił całą sumę, którą otrzymał od profesora za swoje ciało i... interes zaczął kwitnąć. W ciągu kilku lat mały warsztat stolarski stał się dużą pracownią mebli, dobrze prosperującą, do której nadchodzili zamówienia ze wszystkich osad asydenich a wreszcie z całego kraju. Kiedy wybuchła wojna, Tolczew był już bogatym człowiekiem. Nie potrzebował brać udziału w wojnie, gdyż choroba jednak zostawiła ślady.

W roku 1920 ożenił się z młodą dziewczyną, która wiedziała naprawdę o jego dawnym kalectwie, jednak nie miała pojęcia o kontrakcie z profesorem.

Borys Tolczew jednak tak samo pamiętał o profesorze, jak profesor o nim. Dwaj mężczyźni często spotykali się na ulicy. Profesor żartem przypominał Borysowi ich układ i za każdym razem Tolczew wracał przybity do domu. Mijały lata. Żona urodziła Borysowi czworo dzieci, z których żadne nie wiedziało o kontrakcie ojca. Borys z coraz większą grozą myślał o tem, co się z nim stanie po śmierci. Profesor w żaden sposób nie chciał go zwolnić z umowy. Wreszcie nieszczęśliwemu Borysowi nie pozo-

stało nic innego, jak zwierzyć się żonie, która początkowo była przerażona, potem zaś dała swemu mężowi jedyną radę: **kazała zaskarżyć profesora**.

Wnieziono najdziwniejszą skargę, jaką kiedykolwiek rozpatrywał sąd w Sofji: stary profesor miał unieważnić zawarty z nim kontrakt. Borys Tolczew wygrał ten niesamowity proces. Wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby starego profesora nie ogarnęła jakaś manja: musiał mieć zwłoki Tolczewa! Ten śmiał się teraz z niego, tak jak się śmieje z człowieka, który przegrał proces.

Stary profesor nie przestawał mu jednak grozić. Niewątpliwie już coś z rozumem jego nie było zupełnie w porządku. Wreszcie postanowił przemocą zdobyć to, co mu się, zdaniem jego, prawnie należało.

Pewnej nocy, kiedy rodzina Tolczew była pogrążona w głębokim śnie, stary profesor wtargnął do sypialni, wyciągnął nóż i rzucił się na Tolczewa. Zadał mu nieznaczny ranę przy ramieniu, lecz zanim się opamiętał, Tolczew wyskoczył z łóżka i doszło do zaciętej walki. Żona i dzieci z krzykiem uciekły na ulicę, wołając o pomoc.

Kiedy po kilku minutach zjawili się policja, już było za późno: profesor **martwy leżał z przeciętym gardłem na podłodze**, a obok niego, lekko ranny, drżąc na całym ciele stał Borys Tolczew.

Borysowi wytoczono proces o zabójstwo. Jednakowoż został on jednogłośnie uniewinniony przez przysięgłych. Człowiek, który sprzedał swoje ciało, zabił tego, który siłą chciał sobie przywłaszczyć „towar“, by przeprowadzić sekcję.

I. B.

W Chinach wszystko naopak

Chiny w dalszym ciągu jeszcze stanowią kraj zagadek i tajemnic, które wprawiają w zdumienie Europejczyka. Wiele czynności, jednakowych na całym świecie, w Chinach wygląda inaczej, jakoś naopak...

Chińczyk przy powitaniu nie pedaje ręki witanemu, ale... **potrząsa swoją ręką**. Gdy pada deszcz i Chińczykowi zmoknie parasol, stawia go w kącie, ale... **rączką na dół**. Krawiec chiński nie zbliża przy szyciu igły do siebie, ale **szycie w kierunku odwrotnym — od siebie**. Podając filiżankę herbaty, nie stawiają jej na spodka, ale **spodek kładą na filiżance**... Prostu, aby herbata nie wystygła...

Podczas żaloby noszą oni strój zupełnie biały. Kompas chiński posiada igłę, która wskazuje kierunek... **południowy**. I w Chinach mówią, na przykład nie jak u nas, „południowy zachód“, ale „zachodnie południe“. Chińczyk jest zawsze uśmiechnięty, a uśmiech wyraża tam jednocześnie współczucie, boleść, litosć i t. d. W południowych Chinach, w każdym publicznym lokalu, można celem ochłodzenia się dostać zmoczony... **gorący ręcznik do wytarcia twarzy**. Ręczniki takie roznoszone są w teatrach, podczas przedstawień.

Konflikt, jakiego jeszcze nie było

Zemsta zakochanego nurka

Szantażował swego kolegę, znajdującego się na dnie morskiem. Dziewczyna z knajpy nadmorskiej przyczyną zbrodni.

Carnarvon jest małym australijskim miastem nadmorskiem, gdzie jednak, dzięki obecności wielu marynarzy życie toczy się wesoło, a liczne knajpy portowe są zawsze pełne i zawsze dźwięczą tonami muzyki tanecznej.

Tim Backer i Bobby Morton, dwaj serdeczni przyjaciele, marynarze, statków handlowych, słyneli w całym Carnarvon. Nie należy lekceważyć sławy w tak małym mieście, albowiem do portu w Carnarvon przybijało wiele okrętów i wielu zuchów miało okazję i możliwość popisania się swymi talentami przed tamtejszymi mieszkańcami. Tim i Bobby tańczyli świetnie, byli poszukiwani przez wszystkie okręty marynarzami, znali doskonale trudny zawód nurka i wreszcie obydwaj kochali się na zabój w **najpiękniejszej dziewczynie w Carnarvon — w Lilith**, która obydwuch darzyła jednakowymi względami. Piękna Lilith stała się kością niezgody pomiędzy obydwoma przyjaciółmi. Od pewnego czasu Bob i Tim pełnili służbę na statku, który łowił rekiny. Służba była niebezpieczna, ale bardzo intratna. Od rekina aż roją się wody wokół wybrzeży australijskich i stanowią one tam plagę mieszkańców.

Pewnego razu na statku „Hermiona“, na którym obydwaj pełnili służbę, toczyła się pomiędzy Bobem a Timem następująca rozmowa:

— Mamy trzy dni postoju w Carnarvon. Założę się, że przez całe trzy dni

tylko ja będę tańczył z Lilith... — powiedział Bob.

— To nie jest takie pewne — uśmiechnął się Tim. — Mam raczej wrażenie, że to ja przez trzy dni będę trzymał Lilith w objęciach. Wpadłem na pewien pomysł, który zapewne oczaruje Lilith, tak, że tylko na mnie będzie odgad zwracała uwagę.

— Zobaczymy Tim — odpowiedział Bob. — Jeszcze nie jesteśmy w Carnarvon.

Następnego dnia kapitan wydał polecenie Mortonowi przeszukania dna morza, albowiem według wersji, w tym miejscu zatonał niedawno statek, z którego wnętrza należało uratować dziennik okrętowy i kasę.

Bob Morton włożył hełm i ubranie nurka i wkrótce stanął na dnie. Rozglądając się, ustalił, że nie widać śladów żadnego wraka na dnie morza i wypadek napewno musiał nastąpić w innym miejscu. Gdy Morton miał już dać znak wyciągnięcia go na górę, zwrócił uwagę na dwa olbrzymie cienie.

— Rekiny — pomyślał nurek i krzyknął do tuby telefonicznej:

— Rekiny!! Wyciągać jak najszybciej w górę!!!

— Czy wciąż jeszcze podoba ci się Lilith? — zabrzmiał w odpowiedzi ironiczny głos Tima, który na górze obsługiwał telefon i winde dla nurka. Nie było czasu do stracenia. Rekiny ujrzały łup i poczynają krążyć wokół Tima.

— Timie, na Boga, te bestje rozerwają mnie... Szybko!...

— Czy chcesz tańczyć z Lilith przez trzy dni, Bobie?... Jeżeli tak — to pozrą cię rekiny... — rozległ się głos Tima w aparacie telefonicznym. Bob uczył, że ręce i nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Odpowiedź utkwiła mu w gardle. Potwory morskie, ośmielone, krążyły coraz bliżej.

— Jeżeli zrezygnujesz z Lilith, wyciągnę cie... — rozległ się głos Tima.

— Szybko, na miłość boską!... — rozległ się głos z dna morza.

— Przystępnij na życie matki, że zrezygnujesz z Lilith...

— Przysięgam...

Winda zaczęła działać. Rekin otworzył paszczę i usiłował pochwycić nurka za nogę. Cios oszczepem oddalił zwierzę na chwilę. Gdy winda wyciągnęła Boba — był on nieprzytomny i długo należało go cucić, nim wrócił mu zmysły.

Gdy uratowany nurek otworzył oczy i odzyskał przytomność, jednym skokiem porwał się na nogi. Chwycił sztabkę żelazną, która leżała przy dźwigu, podbiegł z nią do Tima, który zajęty był na pokładzie i jednym ciosem rozbił mu czaszkę.

Skutego marynarza postawiono przed sądem w Carnarvon. Sąd przysięgłych, zbadawszy niesamowite okoliczności, poprzedzające zbrodnię, skazał marynarza tylko na kilka tygodni więzienia.

Bankiet międzynarodowego zjazdu kucharzy

W Londynie odbył się międzynarodowy zjazd mistrzów rona i patelni. Po obradach zjazdu odbył się tradycyjny bankiet, który wzbudził więcej zainteresowania wśród angielskich smakoszy, aniżeli obrady zjazdu. Bankiet odbył się w salonach hotelu Carlton, znanym w londyńskim światku gastronomów. Menu bankietowe ułożył sam wielki mistrz kuchni Herbo-deau. Ponieważ na zjazd przybyli przedstawiciele niemal wszystkich krajów, w menu bankietowym widniały potrawy również ze wszystkich krajów.

Przekąskom patronowała Szwecja, przyczem blisko sto gatunków narozmaitszych kanapek zaległo półmiski. Ostroży przystano z Colechester, pasztet zaś przybył samolotem ze Strassburga, a kawior z Rumunii. Wódki i napoje przybyły ze wszystkich stron świata, przyczem nie brakło tam również słynnej wódki z Gdańska. Czysta wódka sprowadzona została z Leningradu, żytniówka ze Sztokholmu, whisky z Glasgow i t. d. Owoców dostarczyła Kalifornia, Meksyk i Airyka Południowa. Baranina sprowadzona została z Australji, sarnina i dzierzyna z Francji, ryby z Norwegii i Rosji.

Praktyczny wynalazek dla Zakopanego



Czy śnieg, czy odwilż — narty znajdą zawsze zastosowanie

Codzienna nowelka „Expressu”.

Telefon

— Jestem zazdrosna, rozumiesz, wściekle zazdrosna — mówiła Inga swej przyjaciółce, Kornelji. — Adam coraz częściej spóźnia się na kolację. Jestem pewna, że spotyka się z Karoliną. Wiaściwie nie mam żadnych dowodów. Ale przecież muszę coś przedsięwziąć.

— Uspokój się, moja droga. Jestem pewna, że twój mąż już dawno zupełnie zapomniał o Karolinie.

— Nie pocieszaj mnie. Adam jest teraz inny, niż dawniej. Pamiętasz, kiedy ciągle mi przynosił prezenty. A teraz nic. Nawet bardzo rzadko ze mną rozmawia. Wieczorami czyta gazety, lub słucha radja.

— Widzisz, moja droga, to chyba z tego powodu, że jesteś zbyt dobrą żoną — rzekła Kornelja po krótkim namyśle. — Twój mąż wie, że go bardzo kochasz i nigdy go nie zdradzisz. Musisz zmienić system postępowania. Gdy wzbudysz w nim zazdrość, Adam będzie cię inaczej traktował. Bedzie cię znowu obsypywał prezentami, zapraszał do teatrów, do kawiarni...

— Ależ kiedy ja go doprawdy bardzo kocham!

— Wiem o tem, Ingo. Ale musisz coś zainscenizować. Zapewniam cię, że to jest jedyny sposób.

— Ale kiedy prócz niego nikt mnie doprawdy nie interesuje!

— On o tem nie powinien wiedzieć. Na tem skończyły rozmowe.

Inga w głębi duszy przyznawała słuszność przyjaciółce. To było niewątpliwie najlepsze, a właściwie może jedyne, wyjście z sytuacji. Należało tylko obmyśleć dokładny plan działania.

Przez cały następny dzień zastanawiała się, jak ma przystąpić do działania.

Ale Inga zerwała wszelkie stosunki z dawnymi znajomymi.

Starła się przypomnieć sobie wszystkich mężczyzn, z którymi dawniej się spotykała.

— Nie. Żaden z nich się nie nadaje — doszła do wniosku. — A jednak muszę kogoś wybrać.

Około godziny dziewiętej wieczorem zgrzytnął klucz w zamku. To wracał Adam.

Indziej nagle wpadł do głowy niezwykle pomysł.

Zbliżyła się szybko do telefonu i, nie nakręcając żadnego numeru, zawołała głośno:

— To ty, Władku? Strasznie się cieszę, żeś zadzwonił. Ale trochę zapóźno. Mój mąż zaraz wróci. Bedziemy musieli przerwać rozmowę.

Adam znajdował się już w korytarzu. Inga wyraźnie słyszała, jak wieształ palto.

Powiedziała więc głośno:

— A więc słuchaj, Władku. spotkamy się jutro o piątej w kawiarni. Strasznie się cieszę, żeś przyjechał. Ale sprzedam cię, mój mąż jest bardzo zazdrosny. Nie obawiasz się? Pamiętaj, Kochany, że może dojść do pojedynku. Jesteś dobrym strzelcem? Doprawdy?

Adam wciąż jeszcze był w korytarzu.

— Widocznie podsłuchuje — pomyślała. — To świetnie.

I zawołała głośno:

— Musimy już skończyć naszą rozmowę. Dlaczegoś tak późno zadzwonił? Przez całe popołudnie bardzo się nudziłam. Nie powinienes o mnie zapominać.

Adam uchylił drzwi. Inga, odwrócona plecami, w dalszym ciągu udawała, że nie wie, iż już wróciła do domu.

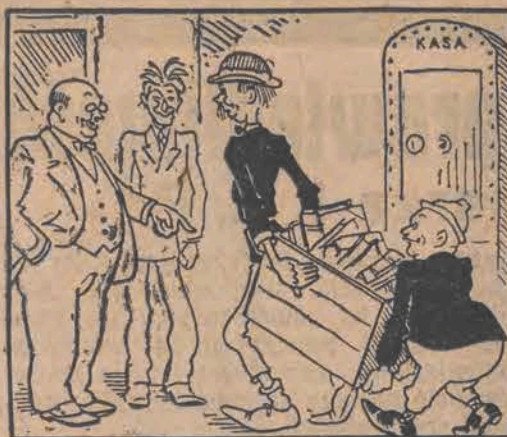
Dopiero po paru chwilach pożegnała się czule z nieistniejącym adoratorem i odłożyła słuchawkę.

Adam spoglądał na nią ze zdumieniem.

— To doprawdy jakaś dziwna zabawa — odezwał się wreszcie. — Przecież telefon jest nieczynny! Dzwoniłem z miasta przed piętnastu minutami. Nie mogłem otrzymać połączenia. Stacja poinformowała mnie, że nasz aparat dopiero jutro będzie naprawiony!

Dol.

Pat i Patachon



Właściciel biura: — No, chłopcy, przeniesiecie mi jeszcze jedną skrzynię i na tem skończy się przeprowadzka naszego biura!...

Pat: — Dobrze, proszę pana... Jak pan widzi, wywiązaliśmy się ze swego zadania jak zawodowi tragarze... Bo przeprowadzki to nasza specjalność...



Kasjer: — Komu w drogę, temu czas. „Stary” już poszedł, więc można zabrać się do roboty... Ta forsa mi się przyda...

Pat: — Pssst... Ten filozof z rozwiąnaną czupryną wcale mi się nie podoba... Czy to jego forsa?... W każdym razie ładna sumka...



Pat: — Poszedł i kasę zostawił otwartą... I my się zabawimy w milionerów... Z braku dolarów schowamy w niej naszą kielbasę...

Patachon: — W dzisiejszych czasach walutowych wahań kielbasa jest lepsza niż dolary... Pospiesz się, bo nie mamy czasu!...



Antoś Wytrych: — Trza tak wykombinować, żeby się coś zarobiło na tej przeprowadzce... Wszyscy są zajęci, więc można byłoby zająć się tą kasą... Ale jak ją otworzyć?... Uwaga... Zdaje się, że ktoś nadchodzi!...



Antoś Wytrych: — Panie posterunkowy!... Dobrze, że pan przyszedł... Weź pan do komisariatu tych dwóch drapichróstów, którzy dobijali się do mojej kasy!

Pat: — My... do kasy!... Do jakiej kasy?... I co pan tu masz do gadania?... Nic nie kapuję!...



Pat: — Choć jesteśmy niewinni i tak nikt nam nie uwierzy, więc lepiej ratować się ucieczką... Ja w jedną stronę, ty w drugą... Chodu!...

Policjant: — Stać!... Stać, bo strzelam!... To łobuzy!... Ale pójde do tego biura i dowiem się co oni tam właściwie chcieli zrabować.



Antoś Wytrych: — No, teraz już mam klucze...

Kasjer: — Stać!... Ręce do góry!... Panie posterunkowy!... Brac tego łobuza, który chciał otworzyć moją kasę!

Policjant: — Co?... Więc to nie jest właściciel tej kasy, lecz złodziej?... Więc kim byli tamci dwaj, którzy uciekli?



Pat: — Rety!... Kogo widzę?... Nasz prześladowca aresztowany!... Patachonku, chodu!

Policjant: — A to ci spotkanie!... Teraz już sam nie wiem kto złodziej, a kto właściciel kasy!... Na wszelki wypadek wszyscy mi pouciekali i zostałem sam jak więzień w pojedynczej celi!...



Pat: — Tamtego goń pan, a nie nas!... My niewinni!...

Policjant: — Mnie nie oszukacie!... Znam się na tych wykrętach!... Jeżeli jesteście niewinni, to czemu uciekacie?...

Patachon: — Bo nie mamy czasu!...



Właściciel biura: — Panie, co tu się stało?... Gdzie forsa?... Gdzie moje dzie sięć tysięcy?... Przecie to gotowa plańta!

Kasjer: — Niech się pan szefunio nie martwi... Wszystko będzie w porządku. Złodzieja aresztowali... Sam go oddałem w ręce policji...



Policjant: — Tamten łobuz mi uciekł, ale tych przyprowadziłem... To oni dobierali się do pańskiej kasy...

Pat: — Ja... ja... jestem... niewinny...
Właściciel biura: — To niemożliwe, żeby oni ukradli...

Kasjer: — A może właśnie oni?



Pat: — Jeżeli chodzi o to, panie ładny, to pan pierwszy kasę otworzył i forszę z niej wybulił, a myśmy tam tylko schowali kielbasę!

Właściciel biura: — Panie kasjerze, więc to pan?... Aresztować go!

Policjant: — Co?... Teraz znowu ten?... Tu oszaleć można!... Panie, jakie biuro właściwie tu się mieści?... Czy to nie jest przypadkiem kancelarja szpitala dla wariatów?!